

Rafał Łętocha: Technofeudalizm po pandemii. Dlaczego żadna nauczka nie nadeszła?

Nadchodząca epoka bywa określana nowym średniowieczem, neofeudalizmem czy technofeudalizmem. Charakteryzować ją będą coraz większe nierówności w skali lokalnej, państwowej, globalnej, coraz mniej wpływu państwa we wszystkich sferach, a zwłaszcza gospodarce, coraz mniej klasy średniej, coraz mniej wolności ukrytej pod frazesami liberalizmu obyczajowego – pisze Rafał Łętocha w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Pięcsetka. Rzecz o XXI wieku”.

„Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając, [...]
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy”
Cz. Miłosz, *Który skrzywdziłeś*

Jeżeli chodzi o kwestie społeczno-gospodarcze to pierwsze ćwierćwiecze XXI w. kojarzy mi się przede wszystkim z dwoma wielkimi kryzysami: tym z 2008 r. oraz tym wywołanym pandemią COVID-19, oraz z ich konsekwencjami. Chodzi tutaj o wyzwania, jakie postawiły one przed politykami, biznesmenami czy zwykłymi ludźmi i wnioski, jakie z nich wyciągnięto, a raczej – których nie wyciągnięto. Wielu wydawało się, iż jeden czy drugi kryzys gospodarczy będzie stanowił swoistą nauczkę; spowoduje, że ludzie zrozumieją, iż nie zmierza to

wszystko chyba w najlepszym kierunku. Żadną nauką się nie okazał. Ekonomiści, jak Thomas Piketty, za jedną z przyczyn kryzysu finansowego z 2008 r. uznają bezprecedensową zwyżkę nierówności płac, pojawienie się superwynagrodzeń na szczycie hierarchii płacowej. Świadczyć może o tym chociażby fakt, iż udział najwyższego decyla w amerykańskim dochodzie narodowym osiągnął dwa absolutne szczyty: w 1928 r. oraz w 2007 r., co nie może stanowić zwykłego zbiegu okoliczności. Piketty wskazuje przy tym (w książce *Kapitał w XXI wieku*), iż pomimo kryzysu tendencje te nie uległy odwróceniu i zwyżka ta ciągle trwała w drugiej dekadzie XXI w. Nie dość, że menadżerowie zarabiali nieproporcjonalnie dużo, to nie ponosili praktycznie żadnej odpowiedzialności za podejmowane decyzje i nie byli karani za złe zarządzanie. Joseph Stiglitz w książce *Cena nierówności* z 2012 r. podsumowuje natomiast sytuację w USA z w następujący sposób: „Bogaci coraz bardziej się bogacą, najbogatsi z bogatych bogacą się jeszcze bardziej, ubodzy coraz bardziej ubożej i jest ich coraz więcej, a klasa średnia ulega coraz głębszej erozji. Dochody klasy średniej albo od lat utrzymują się na tym samym poziomie, albo spadają, a różnica między nią a bogatymi stale rośnie”.

Wydawało się, że może pandemia stanowić będzie taki moment otrzeźwienia i odwrócenia trendów. W swojej naiwności miałem nadzieję, że będzie ona stanowić jakiś moment przełomowy, przebudzenia, że będzie, cytując Goethego, „częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni”. Pamiętam: rozmawiałem wówczas ze znajomym na temat piłki nożnej i transferów oraz gaż, które otrzymują piłkarze i obaj uznaliśmy, że będziemy mieli do czynienia z zahamowaniem tego nienormalnego, patologicznego zjawiska. Co się okazało – stało się inaczej, wkrótce zaczęto jeszcze więcej płacić za piłkarzy, jeszcze większe sumy oferować im w kontraktach. Podobnie, patrząc na rynek nieruchomości, zdrowy

rozsądek podpowiadałby, że ich ceny zaczną spadać, choćby za sprawą tego, że zmniejszyła się mobilność ludzi w związku z różnego rodzaju obostrzeniami, studenci zaczęli pobierać wiedzę online, nie wynajmując mieszkań itd. Stało się coś odwrotnego, nagle ceny na rynku nieruchomości zaczęły rosnąć, pomimo tego, że mnóstwo tych mieszkań pozostawało bez lokatorów. Ponadto, jak pokazują raporty majątek 10 najbogatszych ludzi świata podwoił się od początku pandemii, a dochody 99% ludzkości pogorszyły, podobnie zwiększyły się nierówności pomiędzy krajami.

Przeczytaj także: Socjalizm i religia. Przypadek polski

W trakcie kryzysu gospodarczego stało się jasnym coś jeszcze: to nie wkład, jaki ktoś wnosi w dobrobyt społeczeństwa decyduje o jego wynagrodzeniu. Wiemy przecież, iż bankierzy pobierali sowite pensje, pomimo że ich wkład nie tylko w dostatek społeczny, ale i kondycje firm, którymi zarządzali, był ujemny. Wymowny jest tu choćby przykład Roberta Rubina pełniącego do 1999 r. obowiązki Sekretarza Skarbu w gabinecie Billa Clintona, następnie zaś stojącego na czele Citigroup, jedyne banku, którego nacjonalizację rząd USA brał poważnie pod uwagę w związku ze stratami wynoszącymi w momencie rozpoczęcia kryzysu finansowego 65 mld dolarów. Rubin w obliczu tych faktów nie miał sobie nic do zarzucenia. Okazało się, że wynagrodzenie w wysokości 15 mln. dolarów rocznie, które pobierał, nie musi wiązać się jakkolwiek odpowiedzialnością, wbrew opinii przewodniczącego Komisji Śledczej do Spraw Kryzysu Finansowego Philipa Angelidesa, przed którą zeznawał. Okazało się więc, że kiedy coś idzie nie tak, jak w przypadku kryzysu z 2008 r., to podatnicy zostają zmuszeni do wykupienia czy wspomżenia finansowego upadających firm, podczas gdy menedżerowie, którzy doprowadzili do ich upadku, nie ponoszą

żadnych konsekwencji. Wszystko to w myśl spizowej zasady współczesnego neoliberalizmu nakazującej prywatyzowanie zysków i uspołecznianie strat.

I znów wydawało się, że może jednak pandemia to zmieni. Przecież czas ten pokazał jak niezbędni dla prawidłowego/jakiegokolwiek funkcjonowania społeczeństwa są tzw. *essentials workers* (służby mundurowe, medyczne, miejskie, ale i drobni sklepikarze itp.). Pamiętamy z naszego kraju choćby wiwatowanie na cześć pracowników służby zdrowia, wożenie pizzy pielęgniarcom itp. Czy coś to zmieniło w sytuacji tych, którzy w tamtym czasie najbardziej narażali się, aby pomagać innym, aby tamtą nienormalną rzeczywistość uczynić dla innych trochę znośniejszą. Absolutnie nic, struktura płac z jaką mieliśmy do czynienia nie zmieniła się, profesje te nie zostały docenione finansowo. Ciągłe najbardziej nagradzane i doceniane finansowo są dalej te zawody, które społecznie nie są najistotniejsze, a wręcz niepotrzebne (tzw. Graeberowskie *bullshit jobs*), co więcej często można nazwać je szkodliwymi, bo upowszechniającymi patologiczne wzorce i postawy. Pandemia przecież szczególnie bolesna okazała się dla klasy średniej, posiadaczy niewielkich firm, rodzinnych, sklepików, restauracji, oni najwięcej na niej stracili, nie molochy, które temu wszystkiemu potrafiły się jakoś przeciwstawić. To wszystko zaś prowadzi do coraz szybszego zanikania tzw. klasy średniej, który to proces nasila się zdaniem OECD począwszy od lat osiemdziesiątych XX w.

Do tego uwidoczniła się całkowita abdykacja państwa, spychanego coraz bardziej na margines, nie będącego w stanie w żaden sposób przeciwstawić się wielkiemu kapitałowi. Banki i fundusze roztrwoniły miliardy dolarów na różnego rodzaju spekulacjach finansowych. Gdy

znalazły się na krawędzi bankructwa, zaczęły żądać pomocy od państwa – tego samego państwa, któremu przez lata zabraniały wtrącania się w sprawy gospodarcze, twierdząc, że rynek sam sobie poradzi. Co więcej – taką pomoc uzyskały, czyli za ich błędy, podejmowanie nieuzasadnionego ryzyka, podejrzane spekulacje i nieodpowiedzialność zapłacili *de facto* wszyscy. Jak więc widzimy, państwo w pewnym momencie stało się konieczne, potrzebne, dobre, ale tylko żeby ratować, w żadnym wypadku kontrolować. Nic dziwnego więc, iż dla wielu ta pomoc jawi się jako skandal i koronny dowód, że w dzisiejszej gospodarce obowiązuje zasada, że zyski są prywatyzowane, straty upaństwowiane. Pokazuje to skąpegożyciactwo tych wielkich banków czy koncernów z innych branż, rzekomo *too big to fail*, bez mrugnięcia okiem wyciągają rękę, wtedy kiedy im to wygodne, po pieniądze podatników. Państwa zaś płacą za nic, nie stają się bowiem właścicielami banków, które ratują, firm, które dofinansowują, inwestując w nie pieniądze zwykłych ludzi. Jednocześnie tym samym ludziom powtarza się jak mantrę, że muszą zgodzić się na mniejsze przywileje socjalne, cięcia w tej sferze:, wicie, rozumiecie – mamy kryzys, skończył się czas prosperity i generalnie taki jest duch czasów.

Aby ratować banki w czasie kryzysu 2008 r. rozpoczęto masowy druk pieniądza celem ratowania systemów finansowych, wprowadzając jednocześnie oszczędności w wydatkach publicznych, żeby uniknąć inflacji. Cięcia w tych wydatkach prowadziły do spadku konsumpcji. Rosła ilość pieniądza, ale nie było sensu inwestowania tychże funduszy w zwiększanie produkcji, skoro konsumpcja malała. Janis Warufakis w książce *Technofeudalizm* wskazuje, że ten strumień pieniędzy szedł głównie na wykup akcji poszczególnych spółek, po to, by wywindować ich kursy, co z kolei korzystnie wpływało na wysokość gratyfikacji dla zarządów. Ponadto masa dodrukowanego pieniądza została wykorzystana do kupna nieruchomości (*vide* paradoks o którym

wspominałem), klubów sportowych, kryptowalut i luksusowych dóbr konsumpcyjnych. Nie inaczej stało się w czasie i po pandemii kiedy kolejny zrzut *helicopter money*, w postaci różnego rodzaju „tarcz” dla biznesu, przeznaczono dokładnie na to samo. Ostatnie przykłady z naszego podwórka dotyczące KPO potwierdzają konstatacje greckiego ekonomisty. Operacje na instrumentach finansowych generalnie stały się bardziej dochodowe niż kreowanie nowych usług i towarów. Joseph Vogl w książce *Widmo kapitału* podkreślał, że instrumenty pochodne stały się celem samym w sobie, nie odnosząc się wcale do realnego handlu konkretnymi towarami i usługami. Te tanie pieniądze były inwestowane też masowo w budowanie infrastruktury teleinformatycznej, tworzenie algorytmów, rozwijanie świata nowych technologii.

Co dalej? Nowe średniowiecze, refeudalizacja, technofeudalizm?

„Na dziś nie daję ci nadziei, Nie czekaj darmo treuga Dei”

Cz. Miłosz, Traktat moralny

Nie rosząc sobie ambicji do jakichś oryginalnych konstatacji w tym względzie, a bazując na tym, co przewiduje wielu ważnych obserwatorów naszych czasów, wydaje się, że będzie to samo – tylko bardziej. Nadchodząca epoka bywa określana nowym średniowieczem, neofeudalizmem czy technofeudalizmem. Charakteryzować ją będą coraz większe nierówności w skali lokalnej, państwowej, globalnej, coraz mniej wpływu państwa we wszystkich sferach, a zwłaszcza gospodarce, coraz mniej klasy średniej, coraz mniej wolności ukrytej pod frazesami liberalizmu obyczajowego. Jak pisze Warufakis w *Technofeudalizmie*: nad współczesnym systemem wisi nowa klasa chmuralistów wysysających rentę z gospodarki. Rewolucja AI tylko wzmocni te mechanizmy, natomiast my (chłopi pańszczyźniani)

nieświadomie, w ramach nieodpłatnej pracy w mediach społecznościowych, aktywności w internecie, będziemy szkolić algorytmy po to, aby w przyszłości coraz lepiej zarządzały kolejnymi obszarami naszego życia i gospodarki. Wyrazem tej refeudalizacji jest oczywisty fakt, że większość państw jest słabszych od różnych banków, firm i potężnych funduszy, które zaś, jak wiemy, są zbyt wielkie aby upaść.

Państwo może nie odchodzi całkowicie w przeszłość, ale robi się wszystko w tym kierunku, aby pełniło ono rolę fasadową. Kolejnym jej przejawem jest powstawanie klasy nowych chłopów pańszczyźnianych, która bierze kredyty na kilkadziesiąt lat, aby kupić mieszkanie. Oddają się w ten sposób w osobisty stosunek poddańczy, w średniowieczu nazywano to aktem komendacji. Osoba czyniąca to przysięgała wiernie i dożywotnio służyć jako wasal swojemu seniorowi w zamian za zapewnienie bezpieczeństwa, tutaj osoba, dajmy na to – trzydziestoletnia, nie wiadomo dlaczego oddaje się bankowi w takie relacje. Związane z tym było też tzw. *glebae adscripti*, czyli przypisanie chłopu do ziemi, skutkujące tym, że nie mógł on opuszczać miejsca swojego zamieszkania bez zgody pana. Pewne obostrzenia z czasów pandemii można uznać za testowanie tego typu rozwiązań, jednakże patrząc np. na przyjęte w Niemczech zasady przyznawania tzw. zasiłków obywatelskich (*Bürgergeld*) widzimy, iż nie dotyczą one tylko przypadków nadzwyczajnych.

Przeczytaj również: Rerum novarum i Solidarność

Bowiem w związku z jego pobieraniem istnieje obowiązek poinformowania urzędu pracy (*Jobcenter*) o planach wyjazdu na wakacje, urząd ma prawo wiedzieć na przykład, kiedy, gdzie i na jak długo dana osoba wyjeżdża. W związku z tym nie można wyjechać na

wakacje bez wcześniejszego powiadomienia i pozwolenia ze strony Urzędu. Federalne Ministerstwo Pracy i Spraw Socjalnych (*Das Bundesministerium für Arbeit und Soziales*) stwierdza, że każdy, kto przebywa poza bezpośrednim obszarem właściwego urzędu pracy bez zgody urzędu pracy, nie ma prawa do zasiłku obywatelskiego, w związku z tym Urząd może ukarać odbiorców owego *Bürgergeld* obniżeniem świadczeń i sankcjami, jeśli nie przestrzegają tej zasady.

Internet zdaje się być jakąś strefą wolności, jednak pozorną, wiadomo – jest to rodzaj substytutu. Przede wszystkim jednak, jak wskazuje Warufakis, poprzez swoją aktywność w internecie wszyscy pracujemy dla tzw. chmuralistów (cyfrowych feudałów). Większość stanowi tak naprawdę rzeszę cyfrowych chłopów pańszczyźnianych, pracujących dzień w dzień, dostarczając za darmo gigantyczną ilość treści i je odbierając. Te miliardy to, jak twierdzi Warufakis, darmowa siła robocza, jakiej nie było jeszcze w historii ludzkości. Warufakis wskazuje też na dysproporcję kosztów pomiędzy tradycyjnymi sektorami przemysłu, a technofeudalnymi. O ile przedsiębiorstwa typu General Motors wydawały około 80 proc. dochodu na zarobki pracowników, to współczesne giganty z sektora Big Tech wydają na nie mniej niż 1 proc (tu już większość pracy zostaje zlecona algorytmom, AI itp.).

Oczywiście na zasadzie awers/rewers tworzenie się nowej klasy pańszczyźnianej wiąże się z powstawaniem nowej arystokracji, która wszystko może, która już nie potrzebuje klasy pracującej, ponieważ wszystkie najprostsze zadania można wykonać bez udziału ludzi. Jednocześnie szermuje się szczytnymi hasłami, w rodzaju Zielonego Ładu, tylko dziwnym trafem zmierza to zawsze w kierunku zmniejszania zakresu wolności, większych obostrzeń oraz obciążenia kosztami „maluczkich”. To ich wzywa się do ograniczenia podróży

lotniczych, które sprowadzają się zazwyczaj do wylotu raz na rok na wakacje, przy ich domach mają być budowane „ekologiczne” wiatraki, oni będą mieli problem z dostaniem się gdziekolwiek, ponieważ ich samochody nie spełniają technicznych standardów, oni mają stosować się w uprawie i hodowli do wyśrubowanych norm, co notabene nie przeszkadza jednocześnie podpisywać UE umowy z Mercosurem, gdzie żadne normy europejskie dotyczące np. stosowania pestycydów nie są spełniane, a hodowla czy uprawy prowadzone są na terenach pozyskanych za sprawą karczowania „zielonych płuc świata”.

„Idźmy w pokoju, ludzie prości. Przed nami jest – Jądro ciemności”.

Cz. Miłosz, *Traktat moralny*

Rafał Łętocha

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[500]: Pięcsetka. Rzecz o XXI wieku**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*